

# Rock'n'rollowe życie to mit

- Zagraliśmy w Łodzi po raz pierwszy od dłuższego czasu w pełnym składzie. Na koniec powiedziałem „to by było na tyle” i ludzie odebrali to chyba jako deklarację. Głupio byłoby marnować okazję na tak udane zakończenie – o zespole Cool Kids of Death i nie tylko mówi jego wokalista KRZYSZTOF OSTROWSKI, znany też jako rysownik komiksów (pracuje w łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych).

**Piotr Kasiński: - Wszystko na to wskazuje, że zespół Cool Kids of Death to już tylko wspomnienie. Nie żal ci?**

**Krzysztof Ostrowski:** - Jasne, że żal, ale ten zespół istniał już chyba trochę za długo. Pewne rzeczy przestały w nim działać. O zbyt wiele spraw już nikomu nie chciało się użerać, na próbę ciężko było się umówić. Właściwie to część grupy chciała ją rozwiązać sporo wcześniej, ale pozostali z przekory na to się nie zgadzali. Koncert po premierze filmu „C.K.O.D. 2 - Plan Ewakuacji” był dobrą okazją do rozwiązania zespołu. To wyszło naturalnie, bez planowania. Zagraliśmy w Łodzi po raz pierwszy od dłuższego czasu w pełnym składzie, bo Kuba ze względu na problemy zdrowotne nie jeździł z nami w trasy. Publiczność w większości składała się z przyjaciół i znajomych. Było super. Na koniec powiedziałem „to by było na tyle” i ludzie odebrali to chyba jako deklarację. Z mojej perspektywy ten koncert był najprzyjemniejszą rzeczą, jaka przydarzyła się zespołowi od lat. Głupio byłoby marnować okazję na tak udane zakończenie.

**Czyli szans na reaktywację raczej nie ma?**

- Po ostatnim koncercie właściwie nic do siebie nie powiedzieliśmy. Także tego, że już nigdy więcej ze sobą nie zagramy. Być może nawet zespół istnieje, tylko ja o tym nic nie wiem.

**Od „pożegnalnego” koncertu minęło kilka miesięcy. Nie tęsknisz za zespołem?**

- Strasznie brakuje mi takiego czysto fizycznego aspektu bycia w zespole – tego, że raz na jakiś czas człowiek może sobie powrzeszczeć, spocić się i potarzać się po scenie. To była świetna okazja do wyżycia, odskocznia od moich codziennych, wymagających skupienia i cierpliwości zajęć. Za tym tęsknię i ciągle szukam czegoś na zastępstwo. Najlepiej na razie sprawdza się śpiewanie przy zmywaniu i czytanie córce przed snem.

**Nie myślisz w takim razie o karierze solowej?**

- Nie, moja dotychczasowa muzyczna kariera to i tak był zbyt duży zbieg okoliczności. Oprócz regularnego śpiewania w C.K.O.D. tylko raz zdecydowałem się na gościnny występ – nagrałem kawałek z Beneficjentami Splendoru. Mimo zaskakująco pozytywnego odbioru nie przewiduję powtórki.

**Na koncertach nie byłeś zbyt grzeczny, a C.K.O.D. było postrzegane jako mocno zbuntowany zespół. Co zostało w tobie z tamtych czasów?**

- Wbrew pozorom bardzo dużo. Jako zespół bardzo szybko przekonaliśmy się, że rock'n'rollowe życie po polsku to mit z młodzieżowego serialu. Nie było za bardzo czasu ani okazji, żeby nam odbiło. Po wyładowaniu energii na koncercie spokojnie wracało się do codziennych zajęć przy biurku. I tu dużo się nie zmieniło. Wykładam na uczelni, ale wciąż jako główne zajęcie wpisuję

rysownik komiksów. Moja codzienność nie jest codziennością statystycznego Polaka. Poza tym z żoną i córką wciąż mieszkamy w Łodzi, a to wymaga ciągłego buntowania się przeciwko zdrowemu rozsądkowi.

### **A nie chcesz wyjechać?**

– Czasami chcemy, czasami nie. Na razie jesteśmy tu. Bardziej w wyniku takiego a nie innego zbiegu okoliczności niż świadomych decyzji.

### **Spotykamy się na planie filmu reklamowego. Czy jesteś człowiekiem zapracowanym?**

– Mój system pracy działa na zasadzie „od telefonu do telefonu”, gdy po jednym zleceniu pojawia się kolejne, najczęściej zupełnie inne. I jestem w sumie z tego zadowolony, bo szybko się nudzę. Tak wyszło, że przez ostatnie pół roku pracowałem głównie jako reżyser i animator. Zrobiłem dwa teledyski dla Jamala i Ani Rusowicz, teraz jesteśmy w trakcie przygotowań do jakiejś reklamy, robię animacje do nowego filmu Przemka Wojcieszka. Chwilowo na brak zajęć nie mogę narzekać, chociaż oczywiście różnie z tym bywa. Na Akademii Sztuk Pięknych, oprócz tego, że prowadzę zajęcia, pracuję nad animowanym dokumentem opowiadającym o undergroundowej Łodzi z lat 90. Napisałem projekt, a szkoła dostała na niego dofinansowanie. Kształt filmu ciągle się zmienia, ale wszystko pokazywane będzie przez pryzmat twórczości takich postaci jak Grzegorz Fajngold, Michał Arkusiński i Marcin Pryt.

### **A nad czym pracujesz jako rysownik komiksów?**

– Ciągłe powstają nowe odcinki serii „Plastelina”. Poza tym mam rozgrzebane dwa duże projekty komiksowe. Pierwszy z nich to „Wolfia” – biografia niemieckiej filozofki Hanny Arendt. Scenariusz do tego komiksu napisała Dana Łukasińska. Całość jest zaplanowana na około 200 stron. W szufladzie czekają też szkice do „Westernu” Grzegorza Janusza. Jak tylko znajduję wolny moment, siadam do biurka, otwieram jedną z teczek i pracuję nad kolejnymi planszami. Jednak w odróżnieniu od wspomnianych animacji – w przypadku komiksów nie mam na razie deadline’ów i nie wiem, ile jeszcze potrwa ich rysowanie.

### **Śledzisz to, co dzieje się w lokalnej kulturze?**

– To, że pracuje i tworzę w Łodzi sprawia chyba, że czynnie uczestniczę w życiu kulturalnym naszego miasta. Przynajmniej tak sobie to tłumaczę, bo często po prostu brakuje na różne rzeczy czasu. Ale staramy się chodzić na wystawy z naszą córką Kaliną.

*Piotr Kasiński*

Foto: Dariusz Kulesza